

Sen o pustyni

JACEK PALKIEWICZ

Nasza wyprawa była skromna. Składała się z 80 dromaderów transportowych. Każdy z nich niósł przytroczone cztery krystaliczne bloki solne ważące po 40 kg. Przemierzaliśmy w słynnej solnej karawanie azalai jeden z najstarszych szlaków handlowych przecinających Saharę: z kopalni w oazie Taoudenni do odległego o 800 km na południe legendarnego Timbaktu.

W ciągu 10-12 godzin pokonywaliśmy średnio 45 km. Pamiętam, że każdego ranka musiałem walczyć z myślą, że czeka mnie kolejna maratońska trasa. Modliłem się, by nie zostać w tyle, bo być może nikt by po mnie nie wrócił. Ulga przychodziła dopiero wieczorem, kiedy błogie uczucie chłodu regenerowało siły, a ceremonia picia mocnej i niezwykle słodkiej herbaty podnosiła zawsze nadwyczerpane morale. Na tej bezlitosnej planecie człowiek nie ma prawa zachorować. Nie ma wyboru: musi znosić cierpienie oraz ból i za wszelką cenę iść do

Podróż przez pustynię to nie tylko wędrówka przez bezmierne pustkowia. To także podróż do własnego wnętrza. „Bóg stworzył kraje bogate w wodę, aby ludzie byli szczęśliwi, a pustynie, aby mogli odnaleźć swoją duszę” – uważają Tuaregowie.

przodu. Głęboka lekcja kształtująca charakter osobnika z „cywilnego” świata.

IŚĆ TO ZWYCIĘŻAĆ

Po lodowato zimnej nocy przed szóstą ruszaliśmy w drogę. Nie zapomnę przytłaczających ogromem zwirowych równin, pozbawionych jakichkolwiek form życia. Nie zatrzymywaliśmy się na obiad, zwykle zjadaliśmy w marszu trochę orzeszków ziemnych i daktyli. Kilkakrotnie w ciągu dnia żyłasty bosonogi poganiacz, krocząc wzdłuż karawany, serwował kilka łyków gorącej zielonej herbaty. Co do wody, to mieliśmy jej pod dostatkiem, ale mętna, nasycona żelazem i siarką miała obrzydliwy

smak. Na szczęście w grudniu klimat jest niezwykle komfortowy: temperatura w Mali nie przekracza 20 st. C.

Na całej trasie jest tylko jedna oaza – ksar, z palmami daktylowymi, uprawą jarzyn i zbiawną wodą. Zapewniała bezpieczeństwo i odpoczynek po wielodniowych trudach podróży. Spędziliśmy tam dwie doby, zakupiliśmy karmę dla zwierząt i drewno na opał oraz wzięliśmy zapas wody na 10 dni marszu, licząc średnio cztery litry na dobę na człowieka. Wielbłądnicy sprawdzili starannie stan gerb – bukłaków z koziej skóry – które cudownie chłodzą wodę. Małutkie otworki uszczelniali garstką skręconego włosia wielbłąda. Po 17 niekończąca ➔

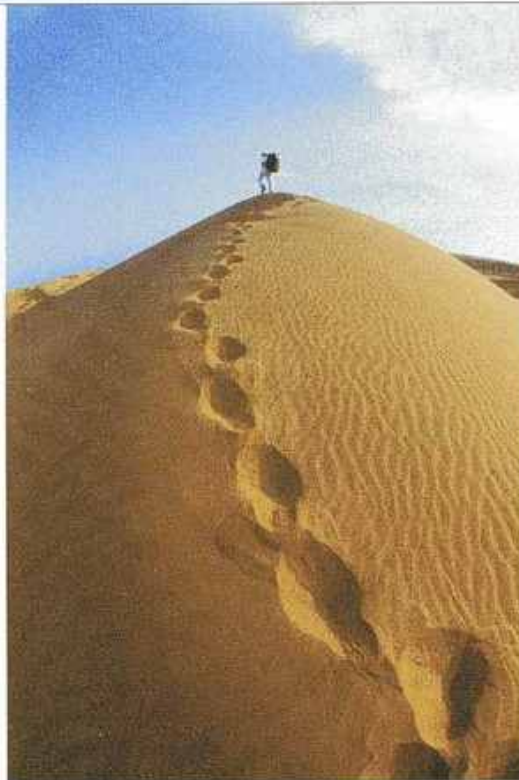
ych się dniach ostatkiem sił szczęśliwie do-
wlokłem się do końca pełnej fantasmagorii mar-
szrutu, gdzie przez tydzień kurowałem poranio-
ne stopy. Sfrustrowany myślałem, że na zawsze
zapomnę o pustynnej odysei.

Potem przyznałem rację Wilfredowi Thesi-
gerowi piszącemu, że żaden człowiek, który
choć raz wędrował przez tę krainę, nigdy już
nie będzie taki sam. Na zawsze pozostanie
w nim jej piętno, a pragnienie powrotu nigdy
go nie opuści.

Sen o pustyni ożył nadspodziewanie szyb-
ko. Pojechałem więc na najstarszą pustynię świa-
ta Namib szczyłącą się niemal 300-metrowymi
wydmami, potem zdobywałem doświadczenie
na prawie udomowionej Atakamie...

Na Gobi, która zachowywała coś z atmosfery
odległych wieków, prowadziłem obserwacje nad
możliwościami adaptacyjnymi organizmu czło-
wieka w skrajnie trudnych warunkach. Latem
temperatura osiąga tam 50 st. C, a zimą może
spaść do -40 st., przynosząc burze śnieżne.
Wybitny odkrywca rosyjski z XIX w. Mikołaj
Przewalski napisał: „Pokonanie Gobi w pełni
lata porównywalne jest do męczarni w płomieni-
ach piekielnych”. Nie cofnąłem się także przed
kwintesencją dzikości – legendarną Taklamakan.
Już sama jej nazwa „Jeśli wejdiesz, nie wy-
dziesz” przejmuje lękiem.

Tym razem, z klientami mojej agencji
Explorers odczuwającymi potrzebę męskiej
przygody, jestem na Saharze opiewanej jako
„pustynia pustyń”. Jej powierzchnia zajmuje
tyle co cała Europa. Jedziemy w karawanie
wielbłądów niczym eksploratorzy epoki wik-
toriańskiej. Serce Wielkiego Ergu Wschodnie-
go w Algierii jest poprzecinane sinusoidal-
nymi zarysami wydm.



„Pokonanie Gobi w pełni lata porównywalne jest do męczarni w płomieniach piekielnych”

Gigantyczne cienie rzucane z rana przez
zwierzęta, teraz są ledwie widoczne. Czasami
barchany są tak strome, że wielbłądy odmawia-
ją zejścia w dół. Wtedy, kuśtykając na obolałych
od jazdy w siodle nogach, ciągniemy je siłą. Po
przejściu karawany delikatny wiatr natychmiast
zacierza nasze ślady i nieogarnione przestrze-
nie znowu są tak samo dziewicze.

Zar buchający z błękitnego nieba paraliżu-
je ruchy. Termometr na wysokości dwóch me-
trów wskazuje 49 st. w cieniu, zaś przy ziemi
osiąga prawie 80. Z trudem wciągam rozpało-
ne powietrze, pali odsłonięta skóra twarzy i rąk,
mam poranione wargi, opuchnięty język, a co-
raz bardziej wysuszone gardło domaga się ko-
lejnej dawki płynów. Balansując na krawędzi prze-
trwania. Jak długo jeszcze wytrzymam?!

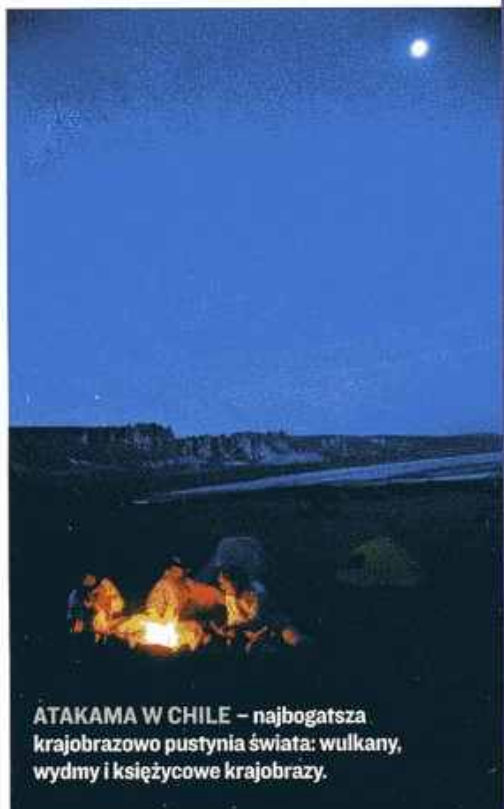
W królestwie pragnienia i spiekoty upał mo-
że unicestwić człowieka tak jak ogień drewno
– mówi lokalne powiedzenie. Moje ciało jest obo-
lale. Wielogodzinne kołysanie i wściekły upał
wprowadzają w stan odrętwienia. Rozedrgane
powietrze rozmywa kontury krajobrazu i wywo-

luje omamy wzrokowe. Chwilami popadam
w delirium, przed oczami migają czerwono-czar-
ne placki. Słyszę, jak zniewalające hipnotycznym
rytmem „Bolero”, powtarzany jeden motyw o na-
rastającym natężeniu, którego inspiracją była
właśnie Sahara. Modłę się o przynoszący ulgę
powiew zefiru, chociaż wiem, że gorący i su-
chy wiatr może bezlitośnie osuszyć organizm.

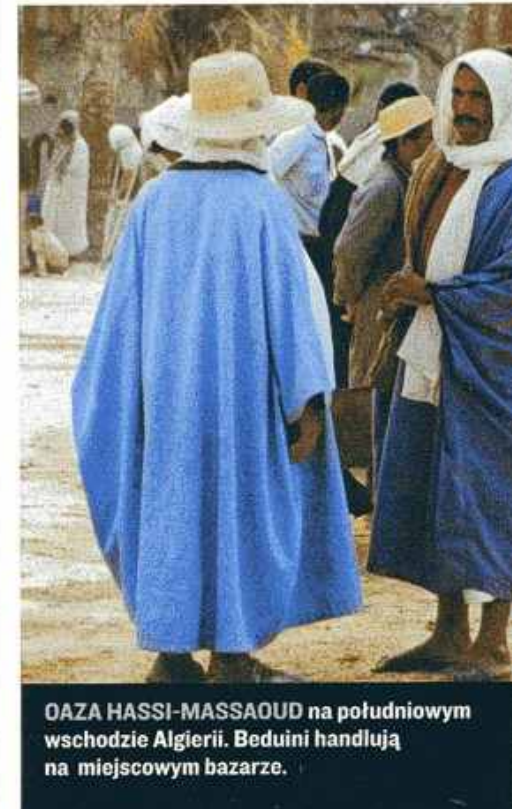
Objęzione ciężkimi workami zwierzęta kro-
czą niestrudzenie, zładnie powolnym rytmem.
Pełni godności Berberowie wyglądają wręcz nie-
realnie, jak widma. Na twarzach bez wyrazu
widać krańcowe zmęczenie. Częstujemy ich pa-
pierzami, wymieniamy kilka towarzyskich
zwrotów, ściskamy dłonie i rozchodzimy się.

Ósmego dnia monotonia krajobrazu zostaje
zakłócona: porzucone butelki po coca-coli i śla-
dy opon motocyklowych, wizytówka współcze-
snej turystyki i rajdu Paryż-Dakar. Nie miał dla
nich zrozumienia absolwent Oksfordu sir Wil-
fred Thesiger, spadkobierca zeszłej epoki odzna-
czony złotym medalem Królewskiego Towarzy-
stwa Geograficznego. Wspominam z sentymentem
tę wyjątkową postać – przywodzącą na myśl
legendę Arabii: Lawrence’a – byłego komando-
sa brytyjskiego SAS, antropologa i przyjaciela
Beduinów. Potrafił „cwałować i strzelać w galopie
jak oni”. Poznałem go w połowie lat 80. w Ken-
nii, gdzie się osiedlił. 75 lat, szczupła, wyprostowa-
na sylwetka, bujne włosy, bokserki nos. Był
wrogiem postępu technologicznego, nie znośił
telefonu, telewizji, a nawet auta. Nie tolerował
gwałtu na dzikiej przyrodzie.

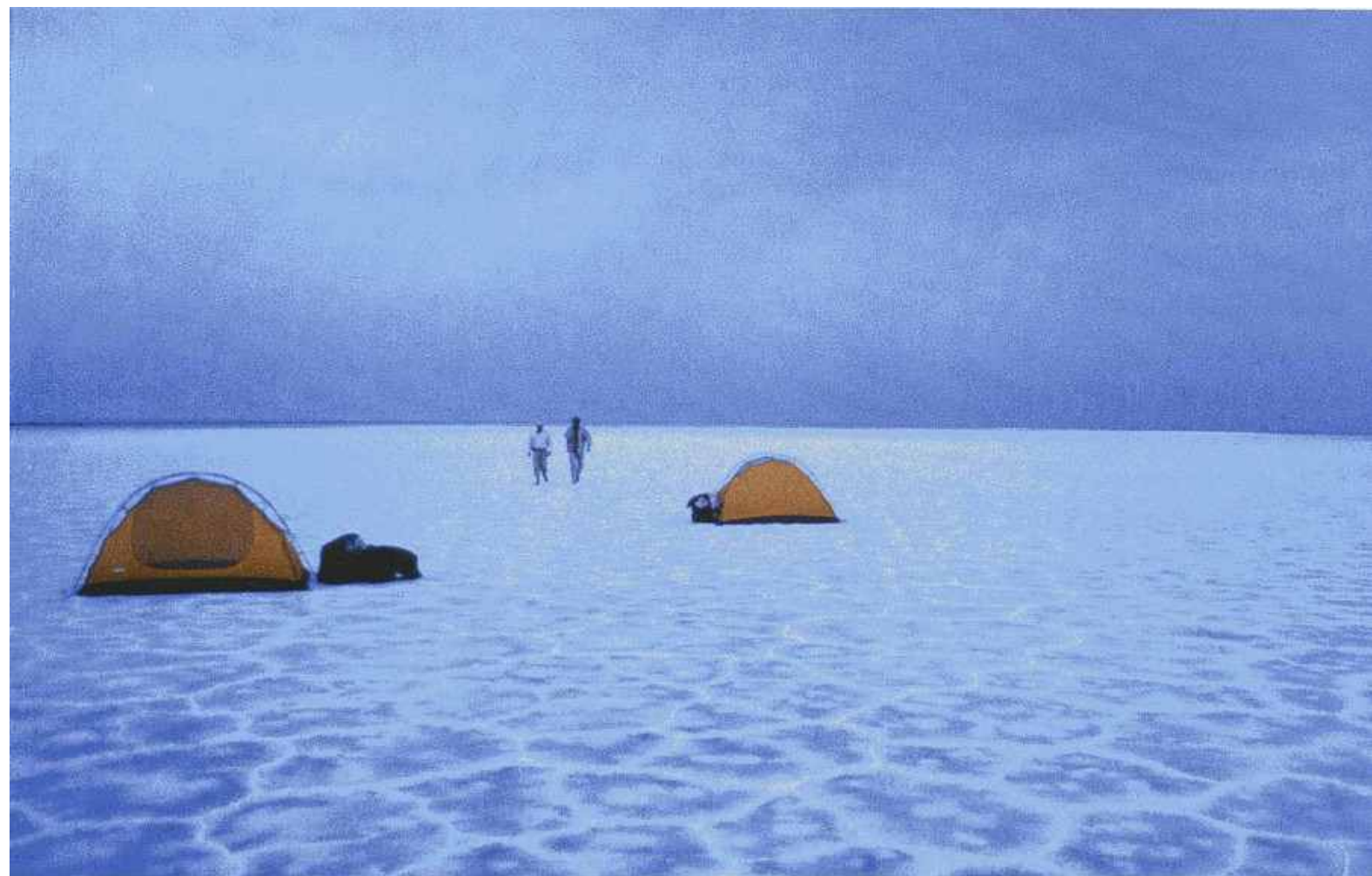
Wreszcie przeżywam dreszcz emocji.
Przed zachodem słońca osiągamy tętniącą ży-
ciem i cywilizacją oazę Hassi-Messaoud. Mo-
gę się kapać i pić. Bez ograniczeń. Klimaty-
zacja, posiłek przy stole, zimne piwo, świeże



ATAKAMA W CHILE – najbogatsza
krajobrazowo pustynia świata: wulkany,
wydmy i księżycowe krajobrazy.



OAZA HASSI-MASSAOUD na południowym
wschodzie Algierii. Beduini handlują
na miejscowym bazarze.



owoce i filiżanka espresso dopełniają szczęścia. W wygodnym łóżku delectuję się myślą, że jutro będzie tak samo. Można zapomnieć o spartańskich warunkach.

Takiej rajskiej rozkoszy nigdy nie będzie w stanie docenić człowiek, który nie doznał naszych przeżyć. Jedyne w swoim rodzaju uczucie „le baptême de la solitude”, chrzest samotności, jak mawiają Francuzi, potrafi głęboko

zmienić duszę człowieka. Ofiara hipnotycznie urzekającego majestatu pustyni, kosmicznej pustki i martwej ciszy, nie ma innego wyboru: nie oprze się wyzwaniu i w poszukiwaniu absolutu dodającego życiu smaku, zawsze tam wróci. Bez względu na wyrzeczenia i cenę, jaką miałyby zapłacić, bo absolut nie ma ceny.

Autor tekstu i zdjęć jest członkiem rzeczywistym Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie.

GRAN SALA – wyschnięte jezioro solne na pustyni Atakama w Chile. Tutaj biwakowaliśmy ze starymi przyjaciółmi.

WIELKI ERG WSCHODNI W TUNEZJI. Nomadowie wyróżniają trzy rodzaje pustyni: kamienisty reg, płaskowyz skalny hamada i erg – połacie sterylnego piasku.

